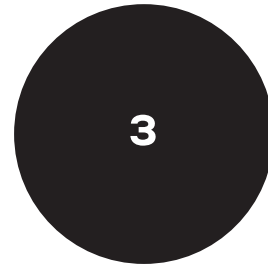




INSTYTUT
KULTURY
POLSKIEJ



Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej.

tytuł:

Uwagi na marginesie artykułu Łukasza Zaremby Czy „wojny z terroryzmem” również nie było? oraz książki Nicholasa Mirzoeffa Watching Babylon

autor / autorzy:

Joanna Walewska

źródło:

„Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 3 (2013)

odsyłacz:

<http://widok.ibl.waw.pl/index.php/one/article/view/77/109/>

wydawca:

Instytut Badań Literackich PAN
Instytut Kultury Polskiej UW

Obrazy w „kulturze przecieków”

Uwagi na marginesie artykułu Łukasza Zaremby *Czy „wojny z terroryzmem” również nie było?* oraz książki Nicholasa Mirzoeffa *Watching Babylon*

20 września 2001 roku prezydent George W. Bush wystąpił przed Kongresem, gdzie wygłosił przemówienie, które z pewnością przejdzie do historii, choć prawdopodobnie nie zostanie okrzyknięte mową stulecia jak słynne „I Have a Dream” Martina Luthera Kinga Jr. z marszu na Waszyngton. Nie wiemy, czy po tym, co się wydarzyło rankiem 11 września 2001 roku, prezydent Bush śnił o szybkim zwycięstwie, o irackich kobietach witających wylewnie i rzucających się z wdzięczności na szyję amerykańskim żołnierzom tak, jak przedstawił to Zbigniew Libera na serii zdjęć opublikowanych w „Przekroju”. Wydaje się jednak, że to, co nastąpiło, przypominało raczej ciężki i męczący koszmar, z którego trudno było się obudzić.

W przeprowadzonym kilka tygodni po atakach na WTC i Pentagon wywiadzie Jacques Derrida zapytany o to, czy jego zdaniem 11 września stanie się jednym z kluczowych wydarzeń (*major event*) nowego stulecia, szczególnie dla tych, którzy nie mają doświadczenia wojen światowych, filozof odpowiedział, że symptomatyczne jest to, że we wszystkich językach odnosimy się do niego przywołując datę – *11 września, 9/11, 11 Septembre*. Zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska, doszedł do wniosku, że było ono w istocie „czymś”, o czym w języku francuskim mówi się, że „wyznaczyło datę” (*fait date*): było czymś, co „przychodzi lub zdarza się pierwszy i ostatni raz”¹, czymś, co prawdopodobnie ma status wydarzenia, dla określenia którego nie mamy jeszcze właściwej nazwy, ponieważ *de facto* nie wiemy jeszcze, czym owo coś było, nie mamy pewności, w jaki sposób to analizować oraz nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego skutków. Jedyne czego jesteśmy pewni to, że owo coś, do którego się odnosimy, pozostanie niezapomniane jako „niewypowiadalne zdarzenie w archiwum uniwersalnego kalendarza, to jest przypuszczalnie uniwersalnego”². 9/11 wyznacza zatem moment w zbiorowej pamięci (której uniwersalność Derrida stawia pod znakiem zapytania),

jednak odnoszenie się do niego, przywoływanie go poprzez datę, jest według niego symptomem tego, że prawdopodobnie nie wiemy, do czego dokładnie się odnosimy: „być może nie mamy pojęcia, którym moglibyśmy określić w jakikolwiek sposób tę «rzecz», która właśnie się wydarzyła, to przypuszczalne «wydarzenie»”. Jednak prezydent Bush nie mógł sobie pozwolić na filozoficzne dywagacje, stojąc przed tłumem ludzi złożonym z kongresmenów, głów państw, członków rodzin ludzi zabitych podczas ataków oraz przed milionami widzów, którzy dzięki telewizji stali się świadkami tego wydarzenia – musiał nazwać ową „rzecz” po imieniu³.

Bush wypowiada zatem „wojnę z terrorem”, do wizji której przyjdzie nam jeszcze wrócić. Teraz jednak chciałabym zatrzymać się na chwilę nad samym pojęciem terroryzmu, ponieważ przynajmniej pobieżne nakreślenie jego znaczenia wydaje się w tym kontekście kluczowe. Warto podkreślić, że w literaturze fachowej funkcjonuje tyle definicji terroryzmu, ilu fachowców zajmowało się tą tematyką i że właściwie jest to termin wymykający się wszelkim próbom ścisłego zdefiniowania. Pojęcie terroru definiowano dotychczas roboczo jako nieuzasadniony akt przemocy o podłożu politycznym i zwykle odnoszono je do działań rządów lub systemów politycznych względem społeczeństwa. Pomimo tego, że nie ma żadnych definitywnie sprecyzowanych i uniwersalnych kategorii, za pomocą których można by odróżnić przemoc uzasadnioną od nieuzasadnionej, to w gruncie rzeczy panowała zgoda co do faktu, że akt terroru był środkiem niewerbalnej demonstracji własnego stanowiska politycznego (w znaczeniu *political statement*), aktem nie zawsze honorowym, ale jednak takim, któremu nie dało się odmówić pewnych racjonalnych przesłanek. Jak pisze Lisa Stapnitzky, pojęcie to pojawiło się w latach 70. XX wieku, choć oczywiście wcześniej zdarzały się przypadki porwania samolotów (czasami określane jako *air piracy*) oraz umotywowane politycznie akty przemocy⁴. Jednak przełomowym momentem był atak członków palestyńskiego ugrupowania Czarny Wrzesień na sportowców należących do reprezentacji Izraela, który miał miejsce podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 roku. Ze względu na liczną obecność ekip telewizyjnych widzowie na całym świecie mieli możliwość obserwowania przebiegu wydarzeń niemalże minuta po minucie. Sprawcy ataku określani zostali przez dziennikarzy jako kryminaliści, mordercy oraz szaleńcy, a czyn, którego się dopuścili, jako niczym nieuzasadniony i nieracjonalny atak terrorystyczny. W latach 90. powszechne stało się postrzeganie terroryzmu jako

działań irracjonalnych, a przez to jeszcze bardziej niebezpiecznych, które zaczęły być łączone z pojęciem broni masowego rażenia (*the weapon of mass destruction*).

Jeśli uznamy akt terroru za nieracjonalny, oznacza to, że ci, którzy się go dopuścili, nie są w stanie podać stojących za nim przyczyn, argumentów przemawiających za tym, że popełniony przez nich czyn miał jakikolwiek sens, bez względu na to, jak oceniamy go pod względem moralnym czy etycznym.

Zatem kiedy Bush stanął tego dnia przed Kongresem, nie pozostało mu nic innego, jak wpisać ataki 11 września w strukturalistyczny schemat znany z *Morfologii bajki* Władimira Proppa, który opiera się na binarnym podziale, wyraźnym rozgraniczeniu pomiędzy Dobrem i Złem, przy czym w przyjętej przez prezydenta wizji wydarzeń zło jest bytem niemalże substancjalnym, istniejącym realnie, niezależnie od aktów dokonywanych przez ludzi, a jednocześnie dla jego istnienia nie ma żadnego wyjaśnienia⁵. Według Busha ci, którzy dopuścili się ataków, są „wrogami wolności” oraz „wrogami demokracji”, a prerogatywą ich działania jest „sianie zła” (*to plot Evil*), przez co przyszło nam żyć w „świecie, gdzie wolność jest zagrożona”. Wojna wypowiedziana przez prezydenta jest wojną sprawiedliwą i konieczną, wytoczoną w imię wyższych wartości, takich jak wolność, zatem nie czyni rozróżnienia pomiędzy tymi, którzy dopuścili się aktów terroru, oraz krajami wspierającymi terrorystów, należącymi do „osi zła”. Łukasz Zaremba, wyjaśniając w artykule *Czy „wojny z terroryzmem” również nie było?* logikę leżącą u podstaw medialnego spektaklu, którym była wypowiedziana przez Busha wojna z terrorem, pisze:

Pierwszym wydarzeniem tak zwanej wojny z terroryzmem było bowiem wypowiedzenie wojny przez George'a Busha Juniora w amerykańskim kongresie. Dopiero ono *ex post* wpisało medialne wydarzenie 11 września w ramy wojny, nadając atakowi na Światowe Centrum Handlu status aktu wypowiedzenia wojny i traktując go jako akt przede wszystkim militarny (a nie symboliczny).

O ile zasadniczo zgadzam się co do tego, że medialny spektakl pod hasłem „wojna z terrorem” był swoistą improwizacją i do przedłożonego scenariusza dopisywano *post factum* różne wydarzenia, próbując mu nadać koherentny kształt, podobnie jak zgadzam się z przywoływanym przez autora tekstu stwierdzeniem Judith Butler, która w książce *Ramy wojny* napisała, że jeśli chcemy protestować przeciwko wojnie,

musimy poznać warunki jej prowadzenia^b, o tyle jednocześnie uważam, że Zaremba myli się, kiedy mówi, iż Bush potraktował ataki na WTC i Pentagon jako akt przede wszystkim militarny. Jestem przekonana, że było dokładnie odwrotnie i że to właśnie uznanie symbolicznego charakteru tych ataków było jednym z warunków wypowiedzenia i prowadzenia tej wojny. Podkreślając powagę sytuacji, bezprecedensowość wydarzeń oraz jednocześnie „niezawinioną krzywdę”, jaką odniosły Stany Zjednoczone, prezydent Bush porównuje wydarzenia 9/11 do japońskiego ataku na Pearl Harbor z grudnia 1941 roku, ale jednocześnie wspomina, że zaatakowany został budynek symbolizujący amerykański dobrobyt oraz przedsiębiorczość. Po raz pierwszy w historii terroryzmu porwanie samolotu nie było związane z żadnymi żądaniami, co było tym bardziej odczytywane przez Busha jako swoiste *political statement*, które nie domaga się odpowiedzi, a jeśli nawet, to odpowiedź nie może dokonać się w sferze dyskursywnej, ze względu na irracjonalny charakter owego zbrodniczego aktu. Bush zadaje zatem pytanie: „Dlaczego oni nas tak nienawidzą?”, ale jest to pytanie czysto retoryczne, nie zamierza również dopuścić do tego, aby inni poszukiwali na nie odpowiedzi. Butler pisze, że po 9/11, kiedy opadł już pył zburzonych budynków i kiedy rozpoczęła się praca żałoby, ci, którzy nie dali się oslepić retoryce „wojny z terrorem”, zaczęli zastanawiać się nad tym, co właściwie się stało. Nie było to jednak łatwe zadanie, ponieważ zgodnie z owym binarnym schematem, można było być albo z Ameryką, albo przeciwko niej („Albo jesteście z nami przeciwko terrorystom, albo jesteście przeciwko nam!”), zatem zadawanie zbyt wielu pytań było postawą niepatriotyczną. Tymczasem pytania narzucały się same i nie dawały spokoju. Czy ludzie, którzy porwali samoloty, byli terrorystami, czy raczej bojownikami? Czy wydarzenia 11 września były irracjonalnym aktem terroru, czy może *political statement*? Czy można prowadzić „wojnę z terrorem”, a jeśli tak, to na terytorium którego państwa powinna być ona prowadzona? Zakaz zadawania pytań był tym bardziej dotkliwy, że od pierwszych chwil wiadomo było, że wojna z terrorem będzie wojną informacyjną, a jej podstawą będzie działanie wywiadu (*intelligence*). Warunki prowadzenia wojny zostały wyznaczone.

Choć jak przepowiadał Derrida, być może 9/11 był ostatnim aktem terroru, który miał ów spektakularny, wizualny charakter, hiperbolizowany dodatkowo przez nieustanne emitowanie obrazów upadających wież we wszystkich programach

telewizyjnych, jasne było, że również działania wojenne domagać się będą odpowiedniej oprawy wizualnej.

Wypada zgodzić się z Mirzoeffem, kiedy w książce *Watching Babylon* pisze o „banalności obrazów” wynikającej z tego, że w całej masie obrazów, jakie uwiecznione zostały podczas inwazji na Irak, brakowało prawdziwie pamiętnych obrazów – obrazów, które zmuszałyby do refleksji i do ich krytycznej analizy⁷. Zresztą lektura jego książki, w której analizuje wiele, wydawałoby się, ikonicznych obrazów związanych z wojną w Zatoce, jest dobrym tego przykładem. Jej lekturze towarzyszy ciągłe uczucie *déjà vu*, bowiem co chwilę napotykamy obrazy, które, nawet jeśli z uwagą śledziliśmy ów konflikt, zdążyły nam ulecieć z pamięci. W swoich rozważaniach na temat wizualności Zaremba wydaje się podążać za stwierdzeniem Mirzoeffa o „banalności obrazów” oraz uwagami Butler dotyczącymi „trybu nieuwważnego oglądania”, która stwierdziła również, że „odebranie nam zdolności koncentracji to jeszcze jedna forma strat ubocznych”. Odrzuca jednakowoż stwierdzenia autorki *Ram wojny*, że ustalenie granic tego, co widzialne i słyszalne, stanowi wstępny warunek prowadzenia wojny, co stało się możliwe dzięki udziałowi kamer, aparatów fotograficznych oraz innych mediów komunikacyjnych nieustannie rejestrujących i relacjonujących jej przebieg. Zaremba uważa, że należy odrzucić postawę ikonoklastyczną, jak również wyjść poza analizę samych urządzeń technicznych i mediów, w zamian za co proponuje „przeniesienie akcentu z mediów i obrazów na patrzenie jako praktykę, oraz jej bardziej metaforyczne (nie mniej rzeczywiste) objawy jak widzialność i niewidzialność”. Wydaje się, że to co autor artykułu nazywa skromnie przeniesieniem akcentu, jest w istocie zmianą paradygmatu na gruncie badań dotyczących wizualnej strony „wojny z terrorem”. Z pewnością jest to propozycja ze wszech miar ciekawa i godna rozważenia, jednak jeśli na naszych oczach dokonuje się – jak twierdzi – rewolucja, należałoby się zastanowić, czy faktycznie istnieją podstawy do jej ogłoszenia. Proponuję zatem, żeby zastanowić się nad kilkoma kwestiami. Czy wszystkie obrazy wojny z terroryzmem okazały się banalne? Czy nie nazbyt szybko porzucamy analizę kontekstu medialnego wojny z terrorem? I wreszcie: jakie znaczenie ma postulowane przeniesienie akcentu z obrazu/medium na patrzenie wraz z jego szczególnym trybem, jakim jest uważność?

Pozwolę sobie zacząć od omówienia ostatniej z tych kwestii, ponieważ uważam, że choć teza Zaremby o przesunięciu punktu ciężkości z obrazów jako takich na praktykę patrzenia jest jak najbardziej godna uwagi, to muszę przyznać, że przykład, jaki autor wybiera, aby ją wyeksponować, wydaje mi się nieprzekonywający. Mianowicie, rekonstruuując warunki prowadzenia wojny z terroryzmem, Zaremba zwraca uwagę na wewnętrzną sprzeczność tego pojęcia, wynikającą z tego, że wróg nie jest kimś obcym, ale jednym z nas, jest obcym ciałem w obrębie zdrowego organizmu. Analizuje również efekt psychologiczny, jaki wywarł 9/11, oraz wprowadzoną przez administrację Busha kampanię lęku, skutkującą wprowadzeniem permanentnego stanu wyjątkowego, w ramach którego doszło do bezprecedensowego ograniczenia swobód obywatelskich. Co do powyższych kwestii – zgoda. Są to fakty, z którymi nie można dyskutować. Jednak akcja *See something, say something*, promowana przez amerykańską policję, nie jest moim zdaniem nową taktyką wprowadzoną specjalnie ze względu na ogłoszoną przez Busha i Obamę wojnę z terroryzmem. Profilowanie rasowe nie jest czymś nowym, wystarczy przyjrzeć się słynnemu wydarzeniu sprzed ponad półtora roku – zastrzeleniu Trayvona Martina przez samozwańczego stróża porządku, który widząc wieczorem ciemnoskórego nastolatka ubranego w bluzę z kapturem, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce, bądź też wyrok w sprawie bezprawnych zatrzymań (*stop and frisk*) przez nowojorską policję, które dotyczą głównie Afroamerykanów oraz Latynosów⁸. Z tych względów właśnie uważam, że sposób patrzenia na obcych zawsze charakteryzował się podejrzliwością i był narzędziem wytwarzania „paranoi jako codziennego stanu społeczeństwa”. Nic nie zmienił tu fakt, że wróg był rzekomo „niewidzialny”, bowiem tego co niewidzialne nie da się zgłosić służbom porządkowym. Bardzo dobrze obrazuje to inicjatywa, jaką jest założona przez pochodzących z Palestyny, Egiptu oraz Iranu grupa Axis of Evil Comedy Tour, której członkowie żartowali na temat stereotypów dotyczących rzekomych morderczych zapędów amerykańskich obywateli identyfikowanych jako „obcy” wywodzący się z kraju należącego do „osi zła”⁹. Nawet jeśli amerykańscy obywatele mieli świadomość, że wróg mógł posiadać oblicze typowego Amerykanina (takie jak Brody, główny bohater serialu *Homeland*), to ich uważne spojrzenia przyciągały raczej mniej swojskie, a bardziej egzotyczne rysy twarzy. Skutki profilowania rasowego były, są i prawdopodobnie jeszcze przez jakiś czas będą stanowiły

Pomijając wszystko, jesteśmy w stanie wojny. A wojna jest piekłem, większym niż mogli się spodziewać ludzie, którzy na tę zgniłą wojnę poszli. W naszym cyfrowym gabinecie luster obrazy nie znikną. Tak, wydaje się, że jeden obraz wart jest tysiąca słów. I nawet jeśli nasi przywódcy zdecydują się na nie nie patrzeć, będą tysiące nowych zdjęć i filmów wideo. To jest nie do powstrzymania¹².

Komentując reakcję administracji Busha, Sontag zwraca uwagę na to, że w „cyfrowym gabinecie luster” nie da się zatrzymać potopu fali zdjęć i filmów wideo, nawet jeśli politycy zdecydują się na nie nie patrzeć. Powrócę jeszcze za chwilę do kwestii medium cyfrowego, ponieważ wydaje mi się bardzo ważna, jednak chciałabym na chwilę zatrzymać się nad kwestią „patrzenia na fotografie”, która tak bardzo poruszyła Sontag, podobnie zresztą jak całą opinię publiczną. Jednym z podstawowych pytań, jakie pojawiły się po opublikowaniu zdjęć, było pytanie o to, czy prezydent miał świadomość „nadużyć”, jakie miały miejsce w Abu Ghraib? Bush wydał oświadczenie, w którym twierdził, że zobaczył zdjęcia dopiero w momencie, kiedy zostały pokazane w telewizji. Również sekretarz obrony Donald Rumsfeld kilkakrotnie mylił się w zeznaniach dotyczących tego, kiedy pierwszy raz dowiedział się o zaistniałej sytuacji, aby ostatecznie podczas zeznań w Senacie 7 maja 2004 roku przyznać, że wiedział o nadużyciach od marca¹³. Jego wcześniejsze oświadczenie przyjęte zostało z niedowierzaniem, ponieważ już na przełomie stycznia i lutego dostępny był raport sporządzony przez Czerwony Krzyż – a w marcu raport przygotowany przez Antonia M. Tagubę. W obu rzetelnie opisana została rzeczywistość irackich więźniów¹⁴. Do raportu dołączone zostały również wybrane zdjęcia, stąd podejrzewano, że Bush i Rumsfeld nie mówią prawdy, twierdząc, że zobaczyli zdjęcia w momencie ich publikacji w mediach (lub chwilę wcześniej). Sontag z pewnością słusznie pisała, że przywódcy niechętnie przyglądali się zdjęciom poniżanych, torturowanych i zabitych więźniów, szczególnie, że pozwali do nich uśmiechnięci żołnierze amerykańscy, którzy zostali wysłani do Iraku, aby wyzwolić jego mieszkańców spod panowania brutalnego reżimu. Myślę jednak, że Bush i Rumsfeld (który, *nota bene*, odwiedził Abu Ghraib osobiście i właściwie opuścił je zaraz po tym, jak zrobił sobie zdjęcie wśród żołnierzy) powiedzieli prawdę na temat momentu, w którym po raz pierwszy zobaczyli zdjęcia. Nie wynikało to jednak ze złej woli. Myślę, że kiedy zapoznali się z raportem Taguby, w opisanych

Tikritu, Mosulu oraz Falludży, podobnie zresztą jak członkowie Dżihadu, którzy za cel zasadzek oraz samobójczych ataków obrali „checkpointy” nadzorowane przez siły bezpieczeństwa oraz konwoje złożone z nieuzbrojonych wozów humvee. W sierpniu okazało się, że sen prezydenta o irackich kobietach z wdzięczności rzucających się na szyję amerykańskim żołnierzom był tylko mrzonką, inwazja przebiegała niepomysłnie, a ataki się nasilały. W powietrzu ponownie zawisło pytanie „dlaczego oni nas tak nienawidzą?” Poszukując rozpaczliwie sposobów na zdobycie informacji mających jakąkolwiek wartość operacyjną, prezydent oraz osoby z jego otoczenia odpowiedzialne za bezpieczeństwo narodowe zwrócili się o radę do naczelnika Guantanamo, generała Millera, który doradził im, aby „traktować więźniów jak psy”. Różnica pomiędzy więzieniem Guantanamo a Abu Ghraib polegała jednak na tym, że o ile w tym pierwszym przebywali więźniowie polityczni, o tyle w irackim więzieniu osadzeni zostali głównie przypadkowo aresztowani cywile: pospolici kryminaliści, podejrzani o zbrodnie przeciwko siłom Koalicji, jak również niewielka liczba więźniów „szczególnie cennych”, czyli domniemanych przywódców rebeliantów. W większości osadzeni w więzieniu ludzie, wliczając w to dość dużą liczbę nieletnich, osób w podeszłym wieku oraz kobiet, nie byli terrorystami, tylko piekarzami, taksówkarzami, sklepikarzami. Nic więc dziwnego, że przesłuchujący ich „specjaliści”, w tym pracownicy cywilni pracujący na kontrakcie, nie byli w stanie uzyskać od nich żadnych istotnych informacji. Podczas gdy tortury stały się oficjalnym, zaaprobowanym przez przywódców sposobem zdybywania informacji (*standard operating procedure*), pracownicy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz Human Rights Watch starali się ustalić, czy w więzieniach nie jest łamana Konwencja Genewska. Oczywiście nie było to możliwe, ponieważ w Abu Ghraib „nie było nic do oglądania”. Skandal wybuchł w kwietniu 2004 roku po opublikowaniu zdjęć, na których utrwalone zostały sceny fizycznego, psychicznego i seksualnego wykorzystania więźniów przez żandarmów wojskowych, niemalże jednocześnie na łamach „New Yorkera” oraz w programie informacyjnym „60 Minutes II”. Zdjęcie zakapturzonego mężczyzny stało się ikoną toczącego się konfliktu, świadectwem tego, że pomimo zapewnień Busha wojna z terrorem nie była wojną sprawiedliwą. Miesiąc po ujawnieniu zdjęć, na łamach „New York Timesa” ukazał się artykuł Susan Sontag zatytułowany *Regarding the Torture of Others*, który podsumowała stwierdzeniem:

Pomijając wszystko, jesteśmy w stanie wojny. A wojna jest piekłem, większym niż mogli się spodziewać ludzie, którzy na tę zgniłą wojnę poszli. W naszym cyfrowym gabinecie luster obrazy nie znikną. Tak, wydaje się, że jeden obraz wart jest tysiąca słów. I nawet jeśli nasi przywódcy zdecydują się na nie nie patrzeć, będą tysiące nowych zdjęć i filmów wideo. To jest nie do powstrzymania¹².

Komentując reakcję administracji Busha, Sontag zwraca uwagę na to, że w „cyfrowym gabinecie luster” nie da się zatrzymać potopu fali zdjęć i filmów wideo, nawet jeśli politycy zdecydują się na nie nie patrzeć. Powrócę jeszcze za chwilę do kwestii medium cyfrowego, ponieważ wydaje mi się bardzo ważna, jednak chciałabym na chwilę zatrzymać się nad kwestią „patrzenia na fotografie”, która tak bardzo poruszyła Sontag, podobnie zresztą jak całą opinię publiczną. Jednym z podstawowych pytań, jakie pojawiły się po opublikowaniu zdjęć, było pytanie o to, czy prezydent miał świadomość „nadużyć”, jakie miały miejsce w Abu Ghraib? Bush wydał oświadczenie, w którym twierdził, że zobaczył zdjęcia dopiero w momencie, kiedy zostały pokazane w telewizji. Również sekretarz obrony Donald Rumsfeld kilkakrotnie mylił się w zeznaniach dotyczących tego, kiedy pierwszy raz dowiedział się o zaistniałej sytuacji, aby ostatecznie podczas zeznań w Senacie 7 maja 2004 roku przyznać, że wiedział o nadużyciach od marca¹³. Jego wcześniejsze oświadczenie przyjęte zostało z niedowierzaniem, ponieważ już na przełomie stycznia i lutego dostępny był raport sporządzony przez Czerwony Krzyż – a w marcu raport przygotowany przez Antonia M. Tagubę. W obu rzetelnie opisana została rzeczywistość irackich więźniów¹⁴. Do raportu dołączone zostały również wybrane zdjęcia, stąd podejrzewano, że Bush i Rumsfeld nie mówią prawdy, twierdząc, że zobaczyli zdjęcia w momencie ich publikacji w mediach (lub chwilę wcześniej). Sontag z pewnością słusznie pisała, że przywódcy niechętnie przyglądali się zdjęciom poniżanych, torturowanych i zabitych więźniów, szczególnie, że pozwali do nich uśmiechnięci żołnierze amerykańscy, którzy zostali wysłani do Iraku, aby wyzwolić jego mieszkańców spod panowania brutalnego reżimu. Myślę jednak, że Bush i Rumsfeld (który, *nota bene*, odwiedził Abu Ghraib osobiście i właściwie opuścił je zaraz po tym, jak zrobił sobie zdjęcie wśród żołnierzy) powiedzieli prawdę na temat momentu, w którym po raz pierwszy zobaczyli zdjęcia. Nie wynikało to jednak ze złej woli. Myślę, że kiedy zapoznali się z raportem Taguby, w opisanych

przez niego procedurach „zmiękczenia więźniów” rozpoznali *standard operating procedures*, zatwierdzone przez siebie sposoby postępowania z więźniami. Fakt istnienia zdjęć zapewne ich zresztą nie zaskoczył, ponieważ, jak twierdzi Seymour Hersh, robienie zdjęć więźniom było powszechne wśród personelu więzienia, stanowiło bowiem jeszcze jeden sposób na ich upokorzenie i szantażowanie¹⁵. Wydaje mi się, że jeśli Rumsfeld faktycznie nie widział wcześniej zdjęć, to nie z powodu odrazy, jakie w nim budziły, ale dlatego, że był przekonany, iż dokładnie wiedział, co się na nich znajdowało. Dlatego trudno mi się zgodzić ze stwierdzeniem Zaremby, że zdjęcia były jedynie kwestią „naiwnych praktyk obrazowych żołnierzy (przypomnijmy, że fotografie były rzekomo zabawnymi pocztówkami wysyłanymi pocztą internetową do bliskich)”. Nie były. Wprawdzie zrobiono wszystko, aby wyglądało to na wybryk kilku niskich rangą żołnierzy, jednak gdyby tak faktycznie było, pomimo odrazy, jaką wzbudzają te zdjęcia, być może stałaby się jednym z „banalnych obrazów”, o których pisze Mirzoeff. Taka jest zresztą konkluzja filmu dokumentalnego Errola Morrisa *Standard Operating Procedure*, w której wypowiadający się na temat zdjęć ekspert klasyfikuje część z nich jako dowody zbrodni wojennej, jednak jego zdaniem większość z nich przedstawia „S.O.P.”¹⁶. Obok poddawania więźniów torturom, dokumentowania tego, co działo się za murami więzienia, robienie tego rodzaju zdjęć było jeszcze jednym sposobem zdobywania informacji. Dla większości więźniów myśl o tym, że ktoś mógłby zobaczyć te zdjęcia, była powodem do tak ogromnego wstydu, że gotowi byli zrobić wszystko, aby nigdy nie ujrzały one światła dziennego. Hersh pisze również, że kiedy rozmawiał z irackimi muzułmanami na temat tych zdjęć, powiedzieli mu, że niektórym więźniom udało się przekazać na zewnątrz listy do swoich rodzin z prośbą o to, aby zabito ich po wyjściu z więzienia tylko dlatego, że bardziej niż śmierci obawiali się hańby, jaką okryliby swoich bliskich.

Zatem przedstawiając swoim przełożonym zdjęcia, które wprawiły go w osłupienie i kazały się zastanowić nad tym, co jest normalne, a co normalne nie jest, Joseph M. Darby dokonał czegoś, czego nie udało się osiągnąć istniejącej od ponad stu lat, uznawanej na całym świecie organizacji, jaką jest Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Pomimo nieustannej obecności policjanta, który powtarzał „że nie ma tu nic do oglądania”, Darby nie tylko wdarł się na scenę zbrodni, ale również wyniósł jeden z dowodów i postanowił pokazać go przełożonym. Zapytany o to, czy Grayner

(żołnierz skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności) był świadomy tego, że na pożyczonym mu dysku oprócz zdjęć irackich krajobrazów znajdowały się też fotografie, które stały się podstawą aktu oskarżenia, odpowiedział, że raczej nie zdawał sobie z tego sprawy, jednak nawet gdyby o tym wiedział, prawdopodobnie nie miałoby to dla niego żadnego znaczenia, ponieważ nie przyszło mu do głowy, że Darby albo ktokolwiek inny mógłby wyjść poza zaklęty krąg, gdzie nie ma nic do oglądania.

Nie ulega wątpliwości, że Mirzoeff nazbyt pośpiesznie przyjął tezę o „banalności obrazów” toczącej się wojny, choćby ze względu na zdjęcia z Abu Ghraib, na które patrzyło / nie patrzyło wiele osób. Zdjęcia te stały się dla nas w pewien sposób ocaleniem, ponieważ wielu z nas bliskich było uwierzenia w ideę wojny sprawiedliwej, wojny prowadzonej przez jeden naród w imię wolności innego narodu, jednak naocznie przekonaliśmy się o tym, że wojna - niezależnie od pobudek tych, którzy ją wszczynają - zawsze oznacza moralną degradację ludzi biorących w niej udział. Jednak ocalający charakter tych zdjęć oznaczał również spełnienie się najgorszego koszmaru tych, którzy zostali na nich uwiecznieni, albowiem zostali oni ukarani w dwójnasób: akty ich upokorzenia zostały pokazane całemu światu i niestety niewiele osób podjęło refleksję nad konsekwencjami ich rozpowszechnienia. W tym kontekście warto moim zdaniem zastanowić się nad kwestią medium cyfrowego oraz jego znaczenia dla sposobu prowadzenia wojny z terroryzmem, wydaje się bowiem, że nie jest to jeszcze kwestia dobrze rozpoznana, a przynajmniej o wiele mniej, niż mogłoby się wydawać.

Na temat kontekstu medialnego wojny z terroryzmem Zaremba pisze, że była to wojna prowadzona za pomocą *joysticka*, mając na myśli wysoki poziom zapośredniczenia obrazów zniszczeń wojennych i śmierci. Twierdzi, iż konflikt ten posiada „paradygmatyczne wizualne figury skrajnego dystansowania i «automatyzacji postrzegania»”, za które uważa działania wojenne prowadzone za pomocą dronów. Pisze, że będąc bronią, dron jest jednocześnie maszyną wizualną, która pokazuje sam moment ataku. Jednak transmisja urywa się dokładnie w momencie osiągnięcia przez niego celu, czyli wtedy, gdy dochodzi do zniszczenia i zaczyna się odpowiedzialność. Przeniesienie sprawczości na maszyny ułatwia wymazanie realnych skutków działań podejmowanych przez człowieka. I znów

wypada się nam zgodzić, ale tylko pod warunkiem, że spojrzymy na zjawisko dronów w oderwaniu od kontekstu medialnego tegoż konfliktu. Z perspektywy ekologii mediów drony stanowią jednak jedno z ogniw łańcucha maszyn wytwarzających obrazy. W przypadku dokonywanego za ich pomocą ataku strona atakująca zawsze będzie próbowała zaniżyć liczbę przypadkowych ofiar oraz rozmiar zniszczeń materialnych, gdy tymczasem strona zaatakowana będzie próbowała forsować odwrotną wizję zdarzeń; jednak zdarza się, że te dwie perspektywy schodzą się po środku, kiedy ktoś, kto ma przy sobie telefon komórkowy, nakręci nim skutki ataku – jak wielokrotnie miało to miejsce na przykład w Jemenie. Jest to również przypadek Abu Ghraib, gdzie metadane towarzyszące wszystkim plikom graficznym pozwoliły ustalić nie tylko autorów zdjęć, ale również dość dokładny czas trwania poszczególnych „standardowych procedur operacyjnych”, którym poddawani byli więźniowie. Oczywiście znajdują się tacy, którzy twierdzić będą, że zdjęcia cyfrowe podatne są na fałszerstwo, jednak próby manipulacji obrazem cyfrowym nie są aż tak łatwe, jak mogłoby się wydawać, ponieważ opinia publiczna jest na nie wyczulona. W 2004 roku na fali Abu Ghraib „Daily Mirror” opublikował zdjęcia przedstawiające brytyjskich żołnierzy znęcających się nad więźniami, które okazały się fałszywe, za co Piers Morgan, redaktor naczelny gazety, został zwolniony ze stanowiska¹⁷. Innym przykładem jest materiał na temat ataków w Syrii przygotowany przez BBC, w którym pokazano zdjęcia dzieci zabitych podczas masakry w Houli; jak się później okazało, fotografia pochodziła z 2003 roku i została wykonana na pustyni w pobliżu Bagdadu¹⁸. Można też próbować usunąć metadane, aby zatrzeć ślady mówiące o tym, jakim aparatem i kiedy zostało wykonane dane zdjęcie, jednak nie jest to prosta sprawa, ponieważ każda ingerencja w kod może spowodować wystąpienie *glitchu*. Na dodatek pozostaje jeszcze kwestia potencjalnie nieograniczonej liczby kopii.

Nie da się jednoznacznie określić roli mediów wizualnych, szczególnie zaś mediów cyfrowych we współczesnych konfliktach zbrojnych – moim zdaniem jest jeszcze zbyt wcześnie na odłożenie tego problemu na bok. W czerwcu bieżącego roku Dianne Feinstein, członkini senackiej komisji ds. wywiadu (Senate Intelligence Committee), komentując sprawę zbierania informacji przez NSA, które zostały ujawnione przez Edwarda Snowdena, powiedziała z przekąsem, że „żyjemy współcześnie w kulturze przecieków”¹⁹. Trudno o bardziej trafną diagnozę! Wydaje się, że jej istnienie jest

jedyną właściwą odpowiedzią na ponagląjące wezwanie policjanta do rozejścia się, w którego rolę wciela się obecnie administracja prezydenta Obamy. Nawet jeśli przywódcy nie zechcą na nie patrzeć – jak napisała Sontag – dokumenty, w tym wideo i zdjęcia, będą wyciekać i jest to proces nie do zatrzymania. Problemem staje się jednak mocno ograniczona liczba osób, które będą w stanie się z nimi zapoznać i przyswoić je na tyle, aby móc wyciągnąć z nich wnioski. Paradygmatycznym przykładem były przecieki wypuszczone przez Chelsea E. Manning (dawniej Bradleya E. Manninga), które po tym, jak zostały opracowane przez dziennikarzy „New York Timesa” i „Spiegla”, zostały opublikowane przez portal Wikileaks²⁰. Jestem przekonana, że choć przez kilkanaście miesięcy artykuły oparte na informacjach pochodzących z tego źródła ukazywały się na pierwszych stronach czołowych gazet, to część z nich przeszła do sfery banalności, jednak film zatytułowany *Collateral Murder* stał się w pewien sposób ikonicznym obrazem tego konfliktu. Nie jest bowiem łatwo zapomnieć o tym, że strzelaliśmy do cywilów jak do kaczek, jak cywile stali się częścią *taskscape* niczym w grze komputerowej. Tym, co zatem wyróżnia wojnę z terrorem, są praktyki patrzenia na obrazy i ujawniania obrazów, które warte są tysiąca słów, które nas prześladowają.

Przypisy

- 1 Jacques Derrida, *Filozofia w czasach terroru. Rozmowy z Jürgenem Habermasem oraz Jacques'em Derridą*, rozm. G. Borradori, WAIp, Warszawa 2008, s. 16.
- 2 Ibidem, s. 17.
- 3 Przemówienie prezydenta Busha przed Senatem, <https://www.youtube.com/watch?v=Rm8Nt77C-u4>; dostęp: 17 października 2013.
- 4 Zob. Lisa Stampnitzky, *Disciplining Terror. How Experts Invented „Terrorism”*, Cambridge University Press, New York 2013, s. 21–48.
- 5 Por. Peter Singer, *The President of Good and Evil. The Ethics of George W. Bush*, Dutton 2004.
- 6 Judith Butler, *Ramy wojny. Kiedy życie godne jest oplakiwania?*, Instytut

Wydawniczy Książka i Prasa – Teatr Dramatyczny w Warszawie, przeł. A. Czarnecka, Warszawa 2001, s. 11.

7 Nicholas Mirzoeff, *Watching the Babylon. The War in Iraq and Global Visual Culture*, Routledge, London–New York, s. 70–80.

8 Problem zatrzymań przez nowojorską policję był szeroko omawiany w programie „Democracy Now!” w sierpniu 2013 roku, odcinki dostępne na stronie: democracynow.org.

9 Maz Jobrani, *Did you hear the one about the Iranian–American?*, TEDtalks, <https://www.youtube.com/watch?v=RmXiltk49Gw>; dostęp: 17 października 2013.

10 Nicholas Mirzoeff, *Watching Babylon...*, s. 16–17 oraz: idem, *The Right to Look. A Counterhistory of Visuality*, Duke University Press, Durham–London 2011, s. 282.

11 Mowa George’a Busha, podczas której oznajmił zakończenie głównych operacji wojskowych w Iraku, <https://www.youtube.com/watch?v=5yCsmwoMecU>; dostęp: 17 października 2013.

12 Susan Sontag, *Regarding the Torture of Others*, „New York Times Magazine”, May 2003, <http://www.nytimes.com/2004/05/23/magazine/regarding-the-torture-of-others.html?pagewanted=all>; dostęp: 17 października 2013.

13 *Testimony as Prepared by Secretary of Defense Donald H. Rumsfeld*, The Senate and House Armed Services Committees, 7 maja 2004 roku, <http://www.defense.gov/speeches/speech.aspx?speechid=118>; dostęp: 17 października 2013.

14 Obydwa dokumenty dostępne są w książce *The Torture Papers. The Road to Abu Ghraib*, red. K.J. Greenberg, J.L. Dratel, Cambridge University Press, New York 2005, s. 383–555.

15 Seymour M. Hersh był dziennikarzem, który jako jeden z pierwszych upublicznił zdjęcia z Abu Ghraib i napisał na ten temat artykuł do „New Yorkera”; opisuje kulisy tych zdarzeń w książce *Chain of Command. The Road from 9/11 to Abu Ghraib*, HarperCollins, New York 2004. Zob. również artykuł: idem, *Torture at Abu Ghraib*.

American soldiers brutalized Iraqis. How far up does the responsibility go?, „The New Yorker”, 10 maja 2004,

http://www.newyorker.com/archive/2004/05/10/040510fa_fact.; dostęp: 17 października 2013.

16 *Standard Operating Procedure*, reż. Errol Morris, 2008.

17 Zob. http://news.bbc.co.uk/2/hi/uk_news/politics/3717669.stm; dostęp: 17 października 2013.

18 Zob. Hannah Furness, *BBC News uses Iraq photo to illustrate Syrian massacre*, „The Telegraph”, 27 maja 2012 roku,

<http://www.telegraph.co.uk/culture/tvandradio/bbc/9293620/BBC-News-uses-Iraq-photo-to-illustrate-Syrian-massacre.html>; dostęp: 17 października 2013.

19 Por. <http://www.youtube.com/watch?v=J3OMMn3DgzI>; wypowiedź z 16 czerwca 2013 roku; dostęp: 17 października 2013.

20 Film *Collateral Murder* dostępny na stronie: <http://collateralmurder.com/>.